

KOLUMB

PAMIĘTNIK PODRÓŻY.

Ner 20.

Z DRUGIÉJ POŁOWY PAŹDZIERNIKA 1828 ROKU.

IV.
WIADOMOŚĆ O PODRÓŻY P. LABORDE ODBYTÉJ na WSCHODZIE.

P. Alexander Laborde, który niedawno odbywał podróż na wschodzie, czytał na ostatniém posiedzeniu cztérech wydziałów akademji francuzkiéj zdanie sprawy z téjże podróży. Wyjaśnił naprzód zgromadzeniu temu cel jéj właściwy. Stanowiła ona część praktycznéj edukacji, którą chciał dać swemu synowi. W towarzystwie kilku przyjacioł zwiedził on Włochy i poczęści wyspy Jońskie, a potém umyślił zapuścić się w głąb kraju, którego okolice tylko nadmorskie zwiedzają powiększéj części podróżni, i w tym celu udał się ze Smyrny do Konstantyno-

pola przez *Sardes*. Towarzyszący mu przyjaciele i słudzy, na koniach, dobrze uzbrojeni, składali małą karawanę, obronniejszą, aniżeli większa część ludów, przez których ziemię przejeżdzali. Broń ta, mowi P. *Laborde*, wrażała poszanowanie, do którego datek kilku parasów jednał przychylność. Paktol przestał toczyć złote nurty w mieście Krezusa; same tylko zwaliska znajduje tam wędrownik; groby są jedynemi pomnikami, świadczącemi o bytności starożytnego narodu. Grobowiec ojca Krezusa, który po piramidach za najogromniejszy pomnik był uważany, dosyć jest podobny do góry; wystawiły go, jak podanie świadczy, swoim kosztem nierządnice; co, wedle uwagi P. *Laborde*, nienajpochlebniéjsze daje wyobrażenie o czystości obyczajów Sardeskich. — Wyjechawszy z Sardów, podróżny przebył rzekę *Hermus*, płaszczyznę Hirkanji, i zapuścił się w głąb pasma gór, zwanych *Soassuf-Dach*, które się rozciągają od góry Olimpu do góry Idy, rozgraniczając wody morza Marmora, od wód Archipelagu. Wszędzie po téj drodze w pewnych odległościach znajdują się cysterny, porobione kosztem dobroczynnych ludzi, których imiona zwykle są wykute na kamieniu, a częstokroć przy tém jakie zdanie z Koranu; nad jedną cysterną podróżny nasz wyczytał te wyrazy: »*Najdoskonalszy człowiek jest ten, który jest najużyteczniéjszym dla swoich współbraci.*« Po zwiedzeniu Konstantynopola, gdzie wędrownik

był świadkiem trzech znakomitych wypadków, kraju tego cechą będących: rewolucji, powietrza morowego i pożarów, przebiegł Azję mniéjszą. Zwiedziwszy miasta Nikomedję i Niceę, gdzie jeszcze godne uwagi znajdują się rozwaliny, P. *Laborde*, udał się na wschód, ku brzegom *Sangarius*, i zaledwie stanął nad jeziorem *Sabanja*, u starożytnych *Sophon* zwaném, aliści odkrył pomnik Rzymski ogromnych wymiarów; jest to most o sześciu arkadach, do którego prowadzi łuk tryumfalny, i kończy go niejako powtórzenie tegoż łuku, w kształcie sklepienia, przypartego do góry, a otwartego z obustron, dla przejścia drogi rzymskiéj. O dziesięć mil w stronie południowo-zachodniéj względem Kutahji, znalazł miasto rzymskie, którego dotąd żaden jeszcze nie zwiedził podróżny, i o którém w starożytnych *itnerarjach* nie ma nawet wzmianki. Znaczniéjsze w niém gmachy są: teatr wielki, plac gonitw, wiele portyków dobrze zachowanych, i nie bardzo wyniosła, ale najwyborniejszéj architektury świątynia jonicka. Kolumny na 30 stóp wysokie, z jednéj sztuki marmuru, kanclowane, podpiérają gzems nader ozdobny i gustowny. Ze śladów napisu, będącego niegdyś na frontonie, okazuje się, że świątynia ta była naprawiona za czasów Adrjana, a poświęcona Apollinowi. Miéjsce to po turecku nazywa się *Chapder*; ożywia je strumień, przez który rzucony jest most rzymski o pięciu arkadach, równie dobrze dochowa-

nych jak i sklepienie, do którego przytyka. Z *Chapderu* udał się P. Laborde do pomnika frygijskiego, opisanego przez pułkownika *Leels;* w téjże dolinie udało mu się odkryć drugi pomnik podobny, a o 6 mil daléj trzeci, od tamtych większy, z napisem jednakowym. Lecz więcéj go interesował, i zabrał mu dwa miesiące czasu kraj zawarty między Affroni - Karahissar, Denislu i Jsparta: tam bowiem zajmował się dokładném oznaczeniem źródeł i biegu rzek: Menandru, Lyku i Marsyas, posad mnóstwa miast starożytnych, nad ich brzegami położonych, a nadewszystko położenia miast *Hieropolis* i *Aphrodisias*. Pierwsze sławne od najdawniéjszych czasów wodami mineralnemi, ma dotąd jeszcze grotę duszącą, o któréj wspomina Strabon, gdzie ptaki padały bez duchu; są też tu zwaliska świątyni Apolina, i długi szereg okazałych grobowców. Pośród miasta *Aphrodisias*, dziś zwanego *Guera*, wznosi się świątynia Wenery, porządku jonickiego, w większéj części dobrze dochowana. Po lewéj stronie jest stadjum i teatr. Od jednéj bramy do drugiéj ciągnie się portyk jonicki, w wytwornym guście. *Aphrodisias* w istocie jest miastem Wenery; amorki trzymają girlandy zdobiące gzems portyku. Jest to polowanie amorków na rozmaite zwierzęta, wyobrażone na wewnętrznym frezie świątyni, któréj dotąd kilka tylko dobrze zachowanych szczątków pozostało. Mnóstwo napisów greckich rozrzuconych między

zwaliskami, jeszcze interessowniéjszém to miéjsce czyni. Zwiedziwszy celniejsze miasta Syrji, P. *Laborde* opisuje w ten sposób *Palmirę* i *Balbek*. Palmira jest zbudowana według planu większéj części miast starożytnych, a w ogólności osad rzymskich. Długa ulica ozdobiona portykami w kolumnach i drugą podobnąż przecięta, z jednéj strony kończy się świątynią Neptuna, a z drugiéj świątynią Jowisza. Ten natłok świątyń i grobowców, tudzież długie pasma kolumn, wspaniały czyniéby powinny widok, wszakże nie tak jest jak sobie powszechnie wyobrażają: równina, rozciągająca się do koła, jak tylko oko zasięgnąć może najmniéjszym nieprzerwana pagórkiem, sprawia to, że pomniki z dala wydają się jakby odcięte na lazurowém tle nieba, są małe, i prawie tak wyglądają jak białe kołki na piaszczystym pozatykane gruncie; gatunek marmuru, pozbawionego swéj ciepłéj barwy na włoskich pomnikach, jeszcze więcéj im ujmuje; przypatrzenie się też z bliska nie przyczynia im zalet; wyjąwszy świątynią Jowisza, formującą ogromną massę, piękną w szczegółach, wszystkie inne mają mnóstwo uchybień, wypukłości na kolumnach, gęste załamania i framugi, obfitość raczéj a nie dobór ozdób, oddala te budowy od pięknego Antoninów wieku. Wszakże, osobliwsze to miasto, dla ogółu swego, a nadewszystko położenia śród pustyni, zawsze będzie liczone do rzędu miast najciekawszych dla wędrownika.

Przez dwa dni, któreśmy w niém przepędzili, ustawicznie się nam naprzykrzali mieszkańcy, żądając podobnego okupu, jaki niedawno byli wymogli na znakomitym podróżnym Panu *Bauket*; opieraliśmy się im stale: aż nakoniec drugiego dnia wieczorem tłuszcza uzbrojona w strzelby wpadła do naszego mieszkania, zagrażając że nas uwięzi, jeżeli każdy po 1,000 piastrów nie zapłaci. Na wszystkie ich mowy Szeik nasz z najzimniéjszą krwią odpowiadał temi słowy: »Przyrzekłem szeikowi *Thala*, zaprowadzić tych podróżnych do Tadmor, i towarzyszyć im do *Homs*; jutro ztąd wyjadą; Bóg jest wielki!« W saméj rzeczy, mieszkańcy nazajutrz byli wyrozumialsi, i za małą opłatą dozwolili nam w dalszą udać się drogę. — Po trzech dniach niezmiernie utrudzającéj podróży, przybyliśmy do pokolenia naszego szeika, które on domem swoim nazywał. Tam dwa dni z tém przepędziliśmy pokoleniem, błąkając się z niém, spoczywając pod namiotami, i rozważając obyczaje tych ludzi, zbliżonych do stanu natury, którzy wystawieni na wszelkie potrzeby, walcząc z niedostatkiem, jedyną pociechę znajdują w awanturniczém i swobodném życiu. — Z Palmiry udaliśmy się ku *Latakje*, dla zwiedzenia pobrzeża Syryjskiego, Libanu i pięknych dolin przerzynających go w różnych kierunkach, miéjsc sławnych w piśmie ś. i przyozdobionych pomnikami wszystkich wieków. Po dwudniowéj drodze, przechodzi się od cedrów Salo-

mona do olbrzymich pomników Balbeku i cudownego pałacu Xiążęcia Druzów. *Balbek* przewyższa Palmirę wielkością i wytwornością stylu architektonicznego: kolumny na 60 stóp wysokie, z jednéj sztuki, spoczywają tam na podstawach z większych jeszcze kamieni; pałac Emira *Bechir* jest podobno najdoskonalszym wzorem architektury arabskiéj. Rządca który go kazał wybudować, ma pod swojemi rozkazami 50,000 chrześcjan zbrojnych i 40,000 Druzów; i chociaż powierzchownie wyznaje religję mahometańską, jest jednak chrześcjaninem, a jego życie osobliwsze, pełne przygod, przypomina czasy Saladyna i Malek-Adela.— P. *Laborde* udaje się potém do Egiptu przez Palestynę. W tych krajach mocno do serca Francuza przemawiają wspomnienia. Wypytywano tam podrożnego o wielu z jego rodaków. W Egipcie oglądał fabryki żelazne i wyrobów przędzionych, jak w Manchester, a Baszę znalazł czytającego dzienniki konstytucyjne paryzkie. Wady rządów Mehmeda Alego nie uszły uwagi P. Laborde; tłumaczy je dowcipnie, przypisując po większéj części pośpiechowi, który przewodniczy Paszy w jego usiłowaniach nad polepszeniem bytu krajowego. »Co wykonam, mawia Mehmed, może się w części ostoi: »lecz nikt już nie zrobi tego, czego ja nie zdołam.« Uwagi zebrane przez podróżnego w przejeździe przez Grecję, są nader interesowne. Sądzi on o tym narodzie, jako czło-

wiek nawykły do oceniania ludzi bez uniesienia i niesłuszności. Dzisiejsze Greków wady nie pozbawiają ich otuchy że kiedyś będą cnotliwymi. Widział Miaulisa admirała flot greckich, naprawiającego swój okręt własnemi rękami; widział Kanarysa pod skromną strzechą, niewymagającego żadnéj nagrody, a ograniczającego swą ambicję na bohaterstwie; widział mężnego Fabvier, ukrywającego pod odzieniem Robinsona cnoty wojskowe i patryotyczne. Wszystko co czytał P. Laborde jest ciekawe i pełne wdzięku. Opisy tkliwéj gościnności jakiéj niekiedy doznawał, są obrazem wybornym i prawdziwie starożytnym, a słuchaczom zdawało się że są przeniesieni nad brzegi Nilu, albo na świéże Aten zwaliska.

V.

PRZEJAŻDZKA DO RANGOUN w PAŃSTWIE BIRMANÓW. *Wyjątek z listu podróżnego z d. 18 Października* 1826.

D. 20 Września 1826 opuściliśmy Madras, i przepłynąwszy odnogę Bengalską, przybyliśmy do *Rangoun* d. 28; nakoniec, płynąc pod wodę rzeki tak długo jak nas wzbiéranie morza posuwało, zawinęliśmy na prost złotéj pagody. Wie-

czórem, posłaliśmy depesze nasze na pokład okrętu *Champion*, stojącego na kotwicy przed miastem; osada okrętu tego na wpół prawie przez *mustyki* pożarta była. Dowiedziawszy się że tylko przez dwadzieścia cztéry godzin zostać tam mamy, chciałem nieco obejrzéć Rangoun, jeśliby to podobném było; w tym celu przyłączyłem się do orszaku officerów.

Nazajutrz z rana, ruszyliśmy w drogę z wzrastającém morzem; przybywszy do miasta, uderzony zostałem nędzną postacią mieszkańców. Nie dziwię się teraz że nasi żołnierze i majtkowie tak chorują, kiedy do téj trudnéj służby są użyci, ponieważ w porze deszczów Rangoun jest zupełnie zalaném bagniskiem. Miasto zbudowane jest na palach; chaty zaś stawiane są z bambusów; zdawało mi się, iż cztéry grube bambusy, pionowo zatknięte, tworzą cztéry węgły budowy; inne przymocowane o cztéry stopy nad ziemią, stanowią podłogę; dachy są z mat bambusowych ułożone. Ztąd człowiek jeden nie potrzebuje więcéj nad tydzień czasu do zbudowania sobie chaty. Wzdłuż rzeki idąc postrzegłem niektóre z tych chat pośród rozlanéj széroko stojącéj wody; wszystkie nieczystości zmiecione były pod podłogę domu; mieszkańcy bowiem zbyt są niedołężni, aby je daléj wynieść mieli.

Birmanie zdają mi się być wzrostu małego i krępi; chodzą prawie nago; jest to lud wojowniczy; walczy na statkach wojennych i w okopach.

Kobiéty mają zawieszone u nosów i uszów wielkie pierścienie; noszą rodzaj kamizelki otwartéj wpodłuż lewego boku; mają piękne oczy; widziałem równie wiele między niemi mających ładne rumieńce.

Dotąd jeszcze dają się widziéć zniszczenia wojny; mury małych pagod pełne były dziur, które powybijali nasi żołnierze spodziewając się znaleść tam skarby. Pagody te są dziś opuszczone; złota pagoda, miéjsce święte, sama tylko jest w dobrym stanie ; od strony drogi przedstawia ona bardzo ładny widok: stoi na wzgórzu i jest bardzo wysoka, mocno zbudowana, i od dołu aż do szczytu pozłocona; urządzone ze cztérech stron stopnie służą jéj za podstawę, i utrzymują wielką kopułę. Opisanie to słabe da ci o niéj wyobrażenie, ponieważ krótko tu zbyt bawiłem, abym mógł był odrysować tę świątynię lub z uwagą jéj się przypatrzyć. Na tych to stopniach jak sądzę Birmanie odbywają modlitwy swoje przy wschodzie i zachodzie słońca. Walczyli oni z zaciętością w obronie miéjsca tego i kilkakrotnie odparli żołnierzy naszych; ale kiedy ci opanowali z jednéj strony pagórek, i wyparli z niéj Birmanów na stronę więcéj spadzistą, wielką między niemi rzeź sprawili. Pagoda ta otoczona jest wielkim murem ozdobionym niżami, w których znajdowały się posągi świętych, lecz wszystkie zniszczone lub zabrane zostały przez nasze wojska.

Birmanie są teraz bardzo grzeczni; spodziewają się że w krótce zupełnie to miéjsce opuszczą. Smiałbyś się, widząc nas wszystkich opatrzonych w *czaltany* czyli chińskie parasole, które pokupowaliśmy dla zasłonienia się od słońca.

Z wysokości pagórka tego bardzo okazały ukazuje się widok; okolice miasta okryte są *djenglami*, a rzeka, którą tu i owdzie oko odkrywa, nadaje pewny wdzięk widokowi. A obok tego, myśl ta, że wielu żołnierzy naszych, walcząc mężnie w tém miéjscu gdzie się znajdowałem, śmierć tu znalazło, pomnażała to wrażenie jakie we mnie piękność okolicy sprawiła.

Opuszczając Rangoun, obróciliśmy żagle na południe i zawinęliśmy naprzód przy ujściu rzeki Tavai; nie mając sposobności wyjścia na ląd, nie mogę ci nic prawie o tém miéjscu powiedzieć, prócz tego, że po opadnięciu morza małpy i babuiny zbiegały się gromadami po 40 lub 50 na piasek, dla zbiérania muszli, co nas niezmiernie zabawiło. Jest to kraj piękny, ale ponieważ zaczęła się już pora dżdżysta, nie mogłem polować nad brzegami.

Skierowaliśmy się potém ku Poulo-Pinang, albo wyspie Xiążęcia Gallji, która jest bardzo urodzajna, i bardzo znaczny prowadzi handel. Okręty zawijają pomiędzy wyspą i wybrzeżem *Queda*. Można tam dostać towarów angielskich ale bardzo drogo, ponieważ przywożą je

okręty kompanji Indyjskiéj. Szczoteczka do zębów kosztowała mnie piastr jeden.

Miasto jest porządne i dobrze zabudowane. We wszystkich miéjscach téj części ziemi, do których tylko przybiłem, Chińczykowie trudnią się wyrobkiem; są to istotnie ludzie niezmiernie pracowici; robią zwykle siedząc. Ulice zamieszkane są przez tę lub ową klassę rzemieślników; jedna napełniona jest kowalami, inna cieślami, i t. p.; ludzie nie trudniący się powołaniem mechaniczném, mieszkają o milę lub dwie od miasta, pośród gaików kokosowych, w domach do klimatu zastosowanych. Gorąco średnie na pomoście, przy odemknięciu wszystkich otworów działowych, w miéjscu najchłodniéjszém, wynosiło 85° do 90° (23°53 do 25 75); w Madras gorąco dochodziło do 94° (27°-53) — znajdują się tu dwie oberże. Wysiadłszy na ląd, mogliśmy nająć koni, i tym sposobem odbyłem kilka nader przyjemnych przejażdżek po wyspie. Udałem się do kaskady; woda spada tam z wysokości 60 do 70 stóp, z tak ogromnym łoskotem, iż towarzysz mój lubo niedaleko się znajdował, nie mógł mię wcale słyszéć.

Kokosy tak są tam pospolite, iż mało je nawet uważają; zbiérają je kiedy są zielone, dla wypicia z orzechów mléka, które jest bardzo przyjemnym napojem z rana. Wyciągają także *toddy*, czyli wino z kokosów, ale te w ówczas nie wydają owoców; sok ścieka w naczynia zawie-

szone na uciętéj gałęzi. Wydobywają z kokosów wielką ilość oleju, który daje bardzo jasne światło; krajowcy naciérają sobie nim całe ciało, aby czarna ich skóra nabrała połysku. Niebezpiecznie jest kąpać się w rzece, z powodu alligatorów których jest pełna. W czasie pobytu naszego, alligatory rozszarpały jednego z koni, które krajowiec pewien do rzeki dla napojenia zaprowadził.

Z *Pinang* udaliśmy się do *Multerea*, przebywszy cieśninę *Callam*, która się stała sławną z rozbojników morskich; z resztą, grassują oni prawie przy całém wybrzeżu malaickiém. Przeciwne wiatry i stan morza zniewoliły nas do zarzucenia kotwicy w téj cieśninie. Okręty kupieckie rzadko tu stawają, z powodu statków rozbojniczych, na których bywa zwykle po 60 ludzi z pionjerem na przodzie.

Z *Sincapore*, obróciliśmy ku *Peluo* prawie pod linją leżącemu; 16 października wypłynęliśmy do *Trinquemale*, zkąd piszę do ciebie.

VI.

PODRÓŻ z SAREPTY DO ROZMAITYCH HORD KAŁMUCKICH GUBERNJI ASTRACHAŃSKIÉJ,

przedsięwzięta w interessach Towarzystwa biblijnego Rossyjskiego, przez PP. Henri, Augusta Zwick, i J. G. Schilla, *a przez tego ostatniego po niemiecku napisana (Lipsk* 1827*)*

Mieszkańcy mało zwiedzanych step, osiedli na północy Kaukazu i Morza czarnego po obudwóch brzegach Wołgi, a znani pod nazwiskiem Kałmuków, sąsiadują na wschód z Kirgisami, a na zachód z Kozakami Dońskimi. Religją ich jest Buddyzm. Towarzystwo biblijne zwane *Braci połączonych*, wysłało było dwóch swoich członków, Schilla i Stübnera, w towarzystwie ich nauczyciela języka kałmuckiego, ku hordzie *Koszuda*, przebywającéj o 40 mil od Sarepty, a 10 od Astrachanu, nad oboma brzegami Wołgi. Pobożne usiłowania tych dwóch ludzi nie były zupełnie bezowocne; udało im się nawrócić kilku Kałmuków na wiarę Chrześcjańską. Ale później Kałmucy chrześcjanie, a z nimi trzéj missjonarze odebrali rozkaz opuszczenia hordy, i udali się w liczbie 22 osób, pod przewodnictwem Schilla nad brzeg Wołgi, gdzie im wskazano mieszkania. Ten surowy środek ostrożności wymyślony został przez naczelnika hordy Koszuda,

którego rozmaite okoliczności niechętnym dla chrześcjanizmu uczyniły. Nakoniec, następnego roku, piętnastu Kałmuków, mając na czele pasterza, przybyło napastować tę małą kolonję chrześcjańską, któréj jedyny w takim razie środek pozostał, przenieść się do Zaryzyna i oddać się w opiekę państwa Rossyjskiego. Tam, ukończyły się prace missji, pomiędzy hordami Kałmuków przedsięwzięte.

Ale przed tym wypadkiem i w czasie, kiedy Kałmucy chrześcjanie żyli jeszcze spokojnie w sąsiedztwie Sarepty, Towarzystwo biblijne petersburgskie posłało swoim ajentom znaczną liczbę exemplarzy Ewangelji S. Mateusza, przetłumaczonéj na język kałmucki, niemniéj innych pism religijnych dla rozszérzenia onych pomiędzy hordami.

Ta to Kommisja dała powód do podróży, z któréj zamierzamy kilka udzielić wyjątków. Dwaj członkowie Towarzystwa biblijnego rossyjskiego, August Zwick i Jan Gottfried Schill, wyjechali opatrzeni w listy polecające od Hrabiego Nesselrode, ministra spraw zagranicznych i stosunków azjatyckich. Listy te adresowane były do naczelników głównych hord, a obadwaj missjonarze odebrali rozkaz nierozszérzania nigdzie pism, które z sobą wzięli, aż w hordach których naczelnicy w listach wymienieni byli. Zalecono im również, iżby się wstrzymywali od wszelkiego nauczania, i ograniczali się jedynie na zbieraniu

jak najdoskonalszych uwag nad stanem towarzyskim arodu kałmuckiego, niemniéj na zręcznem wyśledzeniu ich usposobień w przedmiocie chrześcjanizmu, a nadewszystko, iżby starali się przekonać, czyli w obwodzie jakiéj hordy nie znajduje się miéjsce, gdzieby kałmucy chrześcjanie wypędzeni z Sarepty znaleść mogli schronienie, i gdzieby późniéj, główne siedlisko missji ustanowić można było.

Dla brata Schill przygotowano kibitkę, do przewiezienia go wraz z jego rzeczami. Zwick odbywał podróż piechotą, a na xięgi zakupiono dwa wózki tatarskie, *Arba* zwane. Zaopatrzono się niemniéj w potrzebne konie, i najęto dwóch Tatarów, mających służyć za przewodników, z których jeden ochrzczony był według obrządku kościoła katolicko-greckiego, a drugi był Mahometanem. Obadwaj wędrownicy udali się w drogę d. 26 Maja, a wyjeżdzając z Sarepty, posuwali się naprzód po nadbrzeżu Wołgi, w celu dostania się do miasteczka Czornojor, nad brzegami téj rzeki położonego. Step Sarepty, mówi Jan Schill, nie formuje właściwie mówiąc płaszczyzny, lecz przedstawia kolejno oczom małe wzgórki, nieznacznie zniżające się, po których następują doliny, które choć niezbyt głębokie, zasłaniają przecież horyzont i ukrywają przed wzrokiem znaczną przestrzeń ziemi. Życie roślinne szczególniéj tam rzadko daje się postrzegać, i objawia się prawie tylko na krza-

kach, z pomiędzy któremi kilka kępek darni dójrzéć można. W głębi znajdują się tu i owdzie gęste trawy, ale najwięcéj napotyka się słone rośliny, służące za pokarm wielbłądom. Jednakże niektóre części stepu jaśnieją blaskiem wiosny, i strojne są w kwieciste *Iris*, tulipany i rozliczne krzewy. Kałmucy ten step zamieszkujący, a do których zmierzali wędrownicy, podzieleni są na pięć hord: *Derboedów* najbliższych Sarepty, *Torgudów*, *Erkedów*, *Baganzoków*, *i Choszudów*. Każda z tych hord jest podległą Xiążęciu czyli Hanowi. Piérwsza i druga przebywają pospolicie na zachód Donu, blisko Sarepty; trzecia i czwarta, między Sarpą i Wołgą; piąta z téj strony Wołgi, nad brzegami Akbutah. Na drugiéj stronie tych okolic znajdują się ich obozy zimowe; gdyż w téj porze, Kałmucy opuszczają pospolicie step wraz z swemi trzodami, przenosząc się do krajów więcéj w wodę obfitujących. Derbedy obozują nad brzegami Kumy; Erkedowie w lasach wiklinowych okrywających brzegi morza Kaspijskiego, równie jak część Torgudów znanych pod nazwiskiem Zandykszów, gdy tym czasem inni kałmucy z téj hordy udają się w bagna Sarpy na zamieszkanie. Opisujący tę podróż oznacza liczbę tych hord kałmuckich na dwadzieścia tysięcy namiotów, czyli rodzin, które dzieli tak: Derbedów od 10 do 14,000, Torgudów, 2,600, łącząc do nich Zandykszów w liczbie 1,000, hordę Hana Erdoni 400, hordę Zer-

ren-Ubaszi 800, pod trzema braćmi Dszyrgal 400, pod panowaniem Xiążęcia Bagon-Zocher 1,700, Eskedów 1,000 i tyleż Koszudów. — 2 kwietnia, dwaj missjónarze rossyjscy przeszedłszy około bagna przed dwoma wzgórkami, weszli w dolinę która ich po sześciogodzinnéj drodze doprowadziła do hordy Xiążęcia Erdeni, otoczonego rozległym obozem, pośród którego pasło się mnóstwo wielbłądów, koni i zwierząt wszelkiego rodzaju. W tém to miéjscu przemieszkiwała znaczna część Hanów Erdeni i Zerren-Ubaszi. Ich własne obozy oddalone były jeden od drugiego blisko o pół wersty. Między temi dwoma obozami, widziano wielką ilość namiotów i wózków należących do kupców rossyjskich, tatarskich i ormjańskich. Obóz Xiążęcia Erdeni, składający się ze stu namiotów, umieszczony był w zaklęśnieniu ziemi, przy kilku źródłach. Namioty wznosiły się na północ tych zródeł, a między niémi odznaczały się szczególniéj: namiot Hana, namiot sprawiedliwości, i Xiężniczki Mingmery. Ku południowi ustawiono szałas dla bożków czyli *churulle* i szałas najwyższego kapłana czyli *Lamy*. Te ostatnie otoczone były w pół kole szałasami innych kapłanów czyli *gellongs*, a piérwsze szałasami urzędników i służących Hana.

Wędrownicy odwiedzili Xiążąt Erdeni i Zerren-Ubaszi, którzy ich bardzo dobrze przyjęli; udali się następnie do Lamy, który im okazał

wiele grzeczności i uprzejmości. Jego szałas czyli namiot był obficie zaopatrzony w rzeczy do obrzędów religijnych potrzebne, jako to: w kosztowny ołtarz z wszelkiemi ozdobami, w pulpit, piękne gradusy ozdobione charakterami samskrytskiemi i obrazami złotem powłóczonemi. Według naszych missjonarzy, kapłani, których Lama jest głową, dzielą się na kapłanów w właściwém znaczeniu, czyli *gellongs*, na służących czyli *gezulls* i na *manszi* czyli uczących się. Nie żenią się oni i są uważani za istoty wyższéj natury. Ich nauka ogranicza się na możności czytania starym zwyczajem pism samskrytskich w języku tybetańskim; mała tylko liczba tę mowę rozumie. Wędrownicy wypełnili obowiązek swéj missji przy Xięciu Erdeni, który żądał od nich dwóch exemplarzy dzieł, jakie z sobą przywieźli, jednego dla siebie, a drugiego dla Lamy, dodając, że to ostatnie dzieło wystarczy dla całéj hordy, która była ciągle zajętą swémi trzodami, i nie miała wcale czasu czytać.

Bergmann, inny niemiecki wędrownik, przytacza jeszcze więcéj szczegółów o naturze stepów, obozach kałmuckich i religji.

»Sarepta, mówi on, jest położona na wzgórzu dosyć romantycznem. Ogromna płaszczyzna rozciąga się między pasmem pagórków, któremi jest otoczoną, i częścią Wołgi która płynie w oddaleniu. Strumienie sączące się na po-

chyłości góry, ocienione są dzikiemi palmami, wiązami, dębami, i innemi drzewami. Zaledwie był początek wiosny, a już puszczała kapusta morska, nocny fiołek, eupatorja i cytyssa; zielona powłoka okolic górzystych była przyjemnie urozmaicona różowemi kwiatami dzikich migdałów. Ale w krótce zmienia się scena: i podróżny pośród niezmiernéj płaszczyzny którą przebiega, nie widzi nic więcéj, oprócz nieba i pól. »Można wtedy porównać, mówi on, kraj Kałmuków do wielkiego morza, gdzie przenikliwe tych Tatarów oko służy za bussolę. Wyobraźmy sobie rozległość czterystu werst, gdzie zaledwie ujrzéć można małą liczbę mieszkań nad niektórych rzek brzegami. Ta obszerna niezmiernie okolica jest całkiem z drzew ogołocona; widziéć się tam tylko dają gdzie niegdzie strumienie, pagórki i bagna; przedmioty te jedynie Kałmukowi służyć mogą za przewodnika, gdyż ich regularność oszukuje uwagę cudzoziemca. Tym czasem Kałmuk koczowniczy, nie upatrując najmniéjszego śladu drogi, i nie wiele zastanawiając się prowadzi swoje konie lub wielbłądy, przez wiele kroć werst, jak gdyby żeglarz swoim statkiem kierował. Żywności nasze dźwigał wielki wielbłąd, który zwolna za nami postępował, gdy my tym czasem pośpieszaliśmy w głąb kraju. Poranek był śliczny, lekkie chmury i wietrzyk chłodny zakrywały nam promienie słoneczne; ale powiéw zefiru ucichał powoli, i w chwili, gdyśmy się

zbliżyli do wody dla odpocznienia, upał stał się nieznośnym. Trawa była wysoka i jaśniejąca zielonością, szczególniéj w dołkach przez wodę uformowanych. Rój komarów latających w powietrzu, coraz bardziéj się przerzedzał; ale natomiast powiększał się rój swierszczów. Podczas, kiedy nasi kałmucy i tatarzy zgromadzali gnój przeznaczony do zrobienia ognia, i wykopywali dół w ziemi, gdzie się miało w kociołku jedzenie nasze gotować, położyliśmy się na poduszkach od naszych siodeł, dla użycia cokolwiek wypoczynku; ale tak był mocny upał, iż pół godziny czasu, przez któryśmy odpoczywali, a przez ciąg którego aniśmy oka zmrużyć nie mogli, bardziéj nas zmordowało niż sześć godzin konnéj drogi. Po obiedzie udano się dla nas po wodę, która być miała w sadzawce lub krynicy, i pewien kałmuk zapewnił nas, że była bardzo dobra, ponieważ nie była zepsuta. Mógł on to mówić w dobréj wierze, ale napój, który nam przyniesiono, był mięszaniną czegoś żółtego i czarnego, w któréj mnóstwo znajdowało się owadów. Po wypiciu kilku filiżanek tego dekoktu, pragnienie moje jeszcze się bardziéj wzmogło. Wszelako towarzysze moi powiedzieli mi, że powinienem się mieć za szczęśliwego, jeśli w dalszym ciągu drogi znajdę podobną wodę.

»Byliśmy w odległości dwudziestu werst od obozu, gdy moi towarzysze postanowili doświadczyć sił swoich koni, i w mgnieniu oka, znaczną-

śmy ilość werst przebiegli. Mój rumak z wielką trudnością dążył za nimi, i jeślim się zdołał złączyć z dwoma z naszego orszaku kałmukami, którzy na jednym koniu we dwóch jechali, to dla tego jedynie, iż to zwierze zmordowane, ustawać już zaczęło. W obawie żeby się nie odłączyli od drugich, prosili mnie, abym popędził mego konia, który już był mocno zmęczony. Usiłowania ich nie byłyby bardzo skuteczne, gdyby mnie nie zapewnili, iż bylibyśmy przymuszeni przepędzić noc pośrodku pola, bez przykrycia i bez sposobu dostania zkąd kolwiek żywności. Po téj przestrodze tak męczyłem mego konia, żem w krótce zostawił za sobą towarzyszów, i usiłowałem połączyć się z tymi, którzy mnie wyprzedzili. Napróżno dwaj Kałmucy krzyczeli na mnie, że niepodobna abym tamtych dogonił, i że się gdzie zabłąkam. Leciałem w cwał, kierując mego konia, ile można było, według obrotu słońca; ale oko moje tak mało było nawykłe do uważania kierunku lub linji w téj niezmiernéj płaszczyznie, iż przebiegłszy kilkanaście werst, nie wiedziałem gdzie się znajduję. Słońce będące jedynym moim przewodnikiem znikać zaczęło, a widok jego zachodu stał się w téj chwili dla mnie prawdziwym obawy przedmiotem. Wspomnienie licznych przygód nieszczęśliwych, których doświadczyły osoby, co pomimo znajomości kraju, zabłąkawszy się, grób swój tam znalazły, przerażało mój umysł obrazem podo-

bnego losu. Okropne pożérało mnie pragnienie, język przylegał do podniebienia, i jeszcze nigdy w tak przykrém nie byłem położeniu. Słońce zaszło, zmordowany koń ustawać począł; postanowiłem więc czekać powrotu jutrzenki, a wtedy trzymając się kierunku słońca, dostać się do brzegów Donu, od którego jednakże o sto werst byłem oddalony. Ujrzałem się na jakiéjś niziznie, okrytéj trawą dość wysoką; przywiązałem tam mego konia, wlazłem na pagórek, i postanowiłem tak noc przepędzić. Godzina prawie upłynęła, jak się znajdowałem na wysokości, gdy zdało mi się dostrzedz w oddaleniu, jakiś ruszający się przedmiot; wnet poznałem że się dwóch mężczyzn do mnie zbliżało. Byli to Kałmucy, których porzuciłem, a którzy w odległości kilku werst poznawszy mnie, opuścili swój kierunek dla wyprowadzenia mnie z kłopotu. Zszedłem natychmiast z najżywszą radością, wsiadłem na konia, i w dalszą udałem się drogę. Jeden z moich przewodników powiedział mi, że mamy jeszcze 6 werst przejechać, nim się dostaniemy do wody, przy któréj szałasy znajdować się miały. W krótce dostrzegł naszego wielbłąda, który przybywał do miéjsca, gdzie obozowano. Nic nie wyrównywa bystrości wzroku Kałmuków; chociaż słońce już od godziny zaszło było, mogli oni rozeznać wielbłąda w odległości pięciu do sześciu werst. Zwierze to służyło nam za punkt do którego kierowaliśmy naszą drogę; usiłowali-

śmy jak najśpieszniéj przybyć na miéjsce umówione, i ucieszyliśmy się niezmiernie, znalazłszy tam świéżą wodę a przytém chaty. Ta, którą zajmował nasz gospodarz zdała mi się być dosyć nędzną. Obawa robactwa spowodowała mnie do przepędzenia nocy w czystém polu. Siodło służyło mi za poduszkę, a do okrycia się użyłem płaszcza mego z pilśni kałmuckich. Nazajutrz, odmieniliśmy konie i pędząc cwałem, ujrzeliśmy w krótce obóz kałmuków, do którego przybyliśmy przed południem.»

Chata kałmucka podobna jest do wielkiego zaokrąglonego kręgla, który zdaje się wspiérać na słupach z drzewa wyrobionych, od trzech do cztérech stóp wysokości; obwód jéj ma sześć do ósmiu sążni. Budowę tę stanowi u spodu pewien rodzaj krat drewnianych, ku górze zaś, zbiór mnóstwa żerdzi ukośnie ustawionych i połączonych u szczytu niejaką koroną do któréj są przymocowane. Zewnątrz, chaty te osłonione są pewnym gatunkiem pilśni, przewiązywanéj mocnemi postronkami, wyrabianemi z włosa wielbłądziego. Kiedy zapalają ogień, natenczas podnoszą tylko nakrycie pilśniowe w części wyższéj, dla ułatwienia wolnego przechodu dymowi. Udaliśmy się do *Chaty sprawiedliwości*, ponieważ tam znajdował się Xiążę. Siedział on z założonemi na krzyż nogami, przeciw drzwi na wzniesioném miéjscu okrytém kołdrami z pilśni i kobiercami. Dwaj starsi jego synowie siedzieli przy nim z pra-

wego boku; stały przed nimi czary drewniane z mięsem. Wskazano nam po lewéj stronie do siedzenia pewien rodzaj poduszek zrobionych z kołder pilśnianych. Xiąże kałmucki miał około cztérdziestu lat i postać jego była szlachetną; miał na sobie ubiór jedwabny, a w ręku trzymał różaniec; przez ciąg rozmowy nie przestawał się modlić, przesuwając w swych palcach z wielką szybkością ziarnka, z których złożony był różaniec. — Bergmann zwiedził następnie chaty kapłanów, które stoją w owal do koła chaty naczelnego Kapłana. W téj, ołtarz, umieszczony naprzeciw wchodu głównego, zapełniał cały głąb chaty, i składał się z pewnéj liczby sztuk drewnianych odzianych jedwabnemi zasłonami rozmaitych kolorów. Wyżéj, stało cóś podobnego do baldachinu, podobnież z jedwabiu, pod którym widać było smoka niebieskiego, zaklinającego pioruny, i mnóstwo osobliwszych postaci.

Dwaj missjonarze Zwick i Schill, którzy z swéj strony przebiegali hordy kałmuckie, tak opisują zwijanie obozu: »Takie zdarzenie jest u kałmuków uroczystością powszechną, i dniem radości, gdzie każdy ma sposobność popisania się z swojém znaczeniem i ze swémi bogactwy: mężczyzni na koniach, przybrani w szaty obrzędowe, wyjeżdzają naprzód w kilkunastu, a kiedy się już znacznie oddalą od hordy, rozkładają się w stepach, dopókąd się ona nie zbliży. Kobiéty zamężne,

podobnież postrojone, poprzedzają konno swoje trzody, trzymając postronek piérwszego wielbłąda, do którego przywiązane są w długim szeregu wszystkie inne. Na tłomokach któremi te zwierzęta są obciążone, kładą wielkie kobierce perskie lub tureckie, które z obu boków spadają i wloką się prawie po ziemi. W podróży, którą odbyli missjonarze z hordą, uderzył ich widok wtargnienia szarańczy, która przestrzeń kilku werstową zaległa. Ziemia była nią zupełnie okryta, i uważali, że wszystek ten owad miał zwróconą głowę na zachód i w tym kierunku pożérał wszystko z przerażającym pośpiechem. Skrzydła jego zdawały się być srebrne lub kryształowe przy świetle słoneczném i tysiącami ogniów błyszczały. »Gdzieśmy przejeżdzali, mówi opisujący, owad ten wznosił się chmarami, regularnie, z dziwnym szelestem pochodzącym z trzepotania skrzydłami; chmary te światłość słońca zaciemniały. Przestrzeń, którą nam tym sposobem odkrywały, była prawie o dwadzieścia kroków szérszą od téj, jaką zajmowała nasza karawana, i zapełniała się natychmiast za nami nowemi rojami szarańczy, która padała na ziemię jak tylkośmy z niéj ustępowali. Lot jéj był zarazem tak szybki że trudno bardzo było złapać z nich którą.

Benjamin Bergmann był również obecnym przy zwijaniu obozu, które to zdarzenie jest z resztą bardzo pospolite w stepach.« W dniu, który po-

przedził nasze pierwsze zwinięcie obozu, mówi on, oznajmiono nam, abyśmy byli gotowi do drogi na oznaczoną godzinę, jak niemniéj nasze konie i wielbłądy. Wielu kałmuków otoczyło naszą chatę, i poznosiło do niéj rozmaite rzeczy, aby ją napełnić. Część naszych sprzętów umieszczoną została na wózkach tatarskich. Różnią się one od zwyczajnych wózków wielkością swoich kół, które mają znaczną liczbę szprychów i ogromną piastę. Cała horda była w poruszeniu na kilka godzin przed odjazdem. Kałmucy zajęci byli zgromadzaniem trzód, zbiéraniem chat i narzędzi; jak tylko wszystko było w porządku, wyruszono zaraz do nowego obozu. Lubo kraj kałmucki jest nieuprawny i niezamieszkany, jednakże droga, którą horda podróż odbywa, wystawia tłumny widok, który może oko zabawić; po obu stronach téj drogi którąśmy przebywali, snuło się mnóstwo zwierząt jucznych i trzodnych. Podróżny, który wyprzedza zwykle wielbłądów, postrzega, tu trzodę bydła dającego się prowadzić kałmuczce, tam stado klaczy dobrowolnie postępujących za stadnikiem; daléj, napotyka dziesięciu do piętnastu opasłych *gellongs*, którzy wesołą odbywają podróż. Przy ich boku, widziéć często można postępujący obraz nędzy, pod postacią chłopca okrytego łachmanami, który prowadzi pieszo jednego lub dwoch wielbłądów, gdy tymczasem matka jego, siedząc na jedynym koniu którego posiada, postępuje przy

nim. Wice-Han otoczony swymi pięćdziesięciu ludźmi, z których każdy uzbrojony jest dzidą, znajduje się zawsze w piérwszym orszaku, a tym sposobem pierwszy przybywa do miéjsca nowego obozu. Jak tylko pałac tego Xiążęcia jest postawiony, ten, który ma obowiązek robienia herbaty, powinien ją jak tylko można najśpieszniéj przyrządzić. Te koczownicze wędrówki przenoszą nas do pierwszych wieków świata, gdzie ojcowie nasi, pędząc swoje trzody, podobnież tułackie prowadzili życie«

Missjonarze rossyjscy zwiedzili kolejno rozmaite hordy kałmuckie, i nie zawsze mogli się pochwalić z przyjęcia jakiego doświadczali. Jeden z listów Hrabi Nesselrode był adressowany do trzech braci Dszyrgal, Otszyr i Setter, naczelników Torgudów; z tych ostatni obozował o kilka tylko werst od hordy Erdenjego, gdzie się znajdowali missjonarze. Udali się do niego i złożyli mu list, który on bez rozpieczętowania oddał. Nie tracąc odwagi, obrócili swoje kroki ku drugiemu z tych Xiążąt, Dszyrgal, lecz w tym ujrzeli jedynie krwawego rozbojnika, który z dumą odepchnął ich od siebie. Szczęśliwi że mogli unieść z sobą życie, uciekli się wtedy do Otszyra, trzeciego brata. Przeprawiając się do tego Xiążęcia, przebyli suche łożysko Sarpy, pośród niezliczonych rojów szarańczy i minąwszy obozy Xięcia Zarren-Ubaszi, przybyli do namiotów, których szukali; przy tych odbywał się na-

ówczas bazar czyli targ, gdzie Ormjanie, Tatarzy i Rossjanie, handlowali potrzebnemi do życia kałmuków artykułami. Otszyr pokazał się godnym swoich braci, i dał im uczuć największą pogardę. Jednakże rozrzucili oni dość znaczną liczbę xiążek pomiędzy tę hordę. To niepomyślne powodzenie nietylko nie osłabiło gorliwości missjonarzy, ale przeciwnie bardziéj ją wzmogło. Obrócili się więcéj na zachód około 40 do 50 werst, gdzie się miała znajdować horda Erkedów, których istotnie napotkali w dolinie u stóp łańcucha gór Sarpy. Ta horda jest bezpośrednią własnością korony cesarsko-rossyjskiéj, rządzoną przez *saissangów*, czyli szlachtę wybraną przez rząd rossyjski z grona hordy. Ponieważ w tym obozie nie było namiotu Xiążęcego, przestrzeń przeto pomiędzy chatami kapłanów była miéjscem gdzie się zbiérali *saissangi*. Missjonarze byli od téj hordy grzeczniéj i zaszczytniéj przyjęci. Lama tylko okazywał wielką niespokojność z powodu xiążek, które z sobą przywieźli, lękając się, mówił on, aby nakoniec nie zostali wszyscy Rossjanami; a jego przezorność w téj miérze tak była wielka, iż wędrownicy przymuszeni zostali zabrać wszystkie xięgi na powrót, nie mogąc z nich ani jednéj udzielić. Obóz hordy Zandyksza i Xiężniczki Nadmid był również zwiedzony przez tych niezmordowanych missjonarzy. Rozłożony był naówczas pomiędzy dwoma pagórkami, z których na jednym wzno-

siły się dwie piękne kaplice. Na drugiéj stronie tego pagórka było zródło, przy którém widziano trzy stare wierzby, pierwsze drzewa jakie nasi wędrowcy postrzegli od dwóch miesięcy, jak opuścili Czornojor. Ze względu rzadkości takich drzew w tych okolicach, trzy te wierzby uważane były przez kałmuków za święte, i żaden nie śmiał najmniéjszéj ułamać z nich gałązki. W tym to obozie, poznali nakoniec missjonarze, jak małych z swéj missji korzyści spodziewać się mieli. Obrócili swe kroki ku Wołdze, i wkrótce dostali się do wsi rossyjskiéj *Łopanoskaja*. Horda *Barganzoch* przepędza zimę w téj okolicy, która w części należy do korony Cesarskiéj, a w części do hordy Choszudów. Wędrownicy mieli sposobność widzieć tam Sered-Dszaba, Xiążęcia kałmuków Choszudów, pułkownika i kawalera rossyjskiego, który się odznacza między współziomkami przez swoje wiadomości i obyczaje, i który wiele już zrobił dla oświaty swego narodu. Zamieszkuje on na lewym brzegu Wołgi wielki zamek drewniany, który kazał wybudować cieślom rossyjskim po powrocie swoim z wyprawy francuzkiéj, gdzie dowodził swoją hordą, tudzież hordą kałmuków Torgadów, których obozy widzieli Paryżanie wznoszące się pośród Pól Elizejskich. Mieszkanie Xiążęcia jest ozdobne, zamyka w sobie wiele sal, gdzie się znajdują zwierciadła kryształowe, piękne szkła, billard, fortepian i wiele zegarów bijących. Je-

dnakże, w czasie gorącéj pory, udaje on się pośród step wraz z swoją hordą na obozowanie, nie mogąc żadną miarą porzucić całkiem życia wędrownego. Podróżni bardzo dobrze przyjęci zostali od Xiążęcia i razem z nim obiadowali. Dla zaostrzenia apetytu, częstowano ich naprzód potrawą kałmucką, zwaną *arsa*, niemniéj mięsem i suszonemi rybami. Potém służący przynieśli zupę z koguta w wazie srebrnéj, po któréj nastąpiły cielęcina i mięso antylopy pieczone, tudzież ogórki i leguminy. O winie nie zapomniano; wiele gatunków wina prostego, szampańskiego i innych francuzkich, krążyło przy stole. Desser składał się z melonów, jabłek, brzoskwiń, i innych owoców z ogrodu Xiążęcia. W czasie obiadu i po obiedzie, chór z dziesięciu do dwunastu kałmuków złożony, pod kierunkiem starszego z orkiestry rossyjskiéj, wykonywał symfonje niemieckie i wiele kawałków z nowszéj muzyki, które Xiążę sprowadził był z Petersburga. Jest nawet podobieństwo, że dziś już grają kompozycje Rossyniego pośród stepów Tatarskich. Rozmowa przy obiedzie była swobodna i poufała; mówiono ciągle prawie po rossyjsku, mieszając niekiedy wyrażenia kałmuckie, tatarskie i niemieckie. Xiąże przyjął xiążki missjonarzy i dał im list wolnego wejścia do hordy, któréj obozy rozciągały się wzdłuż Wołgi, aż do gór Bogdo.

Podróżni, po przebyciu wielkiéj liczby strumieni i rowów, przybyli tam, i odwiedzili wielu

Xiążąt i gellongów, z którymi brat Schill zabrał był znajomość w czasie ośmioletniego pobytu swego w téj hordzie. Ztąd udali się na lewy brzeg *Akbutahu*; minęli stanowisko kozaków składających część kordonu rozciągnionego wzdłuż kraju Kirgisów, i przybyli do Selitrenoi-Gorodek, miéjsca zwanego od Tatarów *Eschigit*. Patrząc na gruzy tego starożytnego miasta tatarskiego, wnosić trzeba, że musiało być bardzo wielkie i piękne. Leżało ono na lewym brzegu Akbutah, która w téj stronie ma dosyć széroką przestrzeń do przyjmowania największych okrętów, jakie z Wołgi do jego wód wpływają. We wsi rossyjskiéj Nikołajewek, zkąd wędrownicy skierowali się ku górom Bogdo, a ztąd przez wsie sekty rossyjskiéj *Molukanów* czyli żyjących mlékiem dowiedzieli się, że Sarepta stała się pastwą płomieni. Przyśpieszyli więc drogę, aby się jak najprędzéj tam dostać. Przybywszy, ujrzeli dwie trzecie części miasta obrócone w perzynę. Dom towarzystwa missji biblijnych, uległ temuż wypadkowi. Ten jest koniec ich bezowocnéj podróży. Przebiegli oni 1,000 werst czyli 186 mil.

Do opisu tego dołączona jest karta, przedstawiająca stepy między pasmem gór Sarpy, Wołgi, oraz tą rzeką od Akbutah aż do miasta *Sariryn*, gdzie wpada do morza Kaspijskiego.

ROZMAITOŚCI.

Adrjanopol. — Dawniéjsze *Adrianopolis*, zwane w języku tureckim *Adranah* albo *Edrene*, jest wielkie miasto w Turcji europejskiéj, przy spływie rzek *Tunji* i *Maritzy* (Ebre u dawnych) pośród pięknéj doliny leżące, i otoczone mnóstwem ogrodów. Jest głównėm miastem prowincji Rumilji czyli Romelji, oraz rezydencją arcybiskupa greckiego. Składa się z dwóch części: z miasta dawnego, leżącego we środku i obwarowanego murem w zwaliskach dzisiaj stojącym, oraz z przedmieść, które są opatrzone starym murem, wieżami i cytadellą. Naznaczają miastu $1\frac{1}{2}$ do 2 mil obwodu. Ulice jego są wązkie i nieczyste, a domy powiększéj części stawiane z gliny. Celniéjszym gmachem jest mecze Selima II. z cztérema wzniosłemi mineratami, ozdobiony porfirowemi kolumnami, marmurowemi drzwiami, z piękną bardzo rzeźbą; po nim odznaczają się: pyszny bazar Ali-Paszy, gmach sklepiony 400 sążni długi, z 6 bramami i 365 pięknemi sklepami. Drugi bazar mniéj jest piękny, ale obszerniéjszy; trzeci nakoniec jest rozległym targiem, składającym się z 200 sklepów, w których sprzedają djamenty tkaniny złote i srebrne, pistolety, pałasze i wszelką broń ognistą. Znakomitym jest także pałac wielkiego wezyra, w położeniu nader przyjemném. Miasto to posiada nadto dwa seraje, wielką liczbę meczetów i medrassehów czyli kollegjów, arsenał, ludwisarnię, karawanseraje, łaźnie publiczne, liczne

wodotryski, rękodzielnie materji jedwabnych, wełnianych, bawełnianych, kobierców, safjanów, farbiernie, tkackie warsztaty, dystylarnie wody różanéj, i t. p. Handel miasta składa się z wyrobów jego rękodzielni, i z win zbieranych z okolicy, które uważają za najlepsze w państwie tureckiém. Adrjanopol odbudowany został przez cesarza Adrjana, który go od imienia swego nazwał. Turcy za Amurata I. odebrali go Grekom w 1362, i mieli tam stolicę państwa, aż do epoki zdobycia Konstantynopola przez Mahometa II. w 1453. — Ludność Adrjanopola wynosi przeszło 100,000 mieszkańców. Odległość od Konstantynopola rachują na mil 36. —

Nowe szczegóły o Pułkowniku Denham. — Wiadomo jest, iż pułkownik Denham udał się z Anglji w zimie r. 1826 do Sierra-Leone i Wybrzeża złotego (Côte-d'Or): Instrukcje jakie otrzymał miały na celu polepszenie losu tysięcy oswobodzonych Afrykanów, którzy w tym kraju wysadzeni zostali, po uwolnieniu przez statki wojenne angielskie, krążące na przyległych morzach, z powodu zniesienia handlu murzynów. Pułkownik Denham przyjął system który nader wiele korzyści tym nieszczęśliwym zapewnił.

Listy z miesiąca Lutego 1828 donoszą, iż w téj epoce Pułkownik znajdował się w Accra, na Złotém wybrzeżu. Dowódzca téj twierdzy opowiadał mu, że służący nieszczęśliwego Clappertona przybyli niedawno do *Wydah*, odbywszy utrudzającą i niebezpie-

czną podróż, która trwać miała sześć miesięcy od czasu ich odjazdu z *Sudanu*: dowódzca ten następnie widział ich na pokładzie okrętu *Esk*; opowiadali mu o ni smutne szczegóły o cierpieniach i śmierci pana swego.

Pułkownik Denham znajdował się w drodze ku Fernando-Po, dla zwiedzenia nowego stanowiska angielskiego na téj wyspie, celem przeświadczenia się naocznie o korzyściach, jakieby przynieść mogła jako osada przeznaczona do przyjmowania oswobodzonych Afrykanów, ponieważ jeograficzne jéj położenie czyni ją nader sposobną do wykonania planu tego; znajduje się bowiem o kilka dni tylko drogi od najdalszych rzek gdzie się handel niewolnikami odbywa.

Jeśli opatrzność dozwoli pułkownikowi Denham powrócić szczęśliwie z wyprawy do tych niezdrowych krain, będzie on sam jeden przy życiu pozostały (*) z pomiędzy osób należących do trzech wypraw od r. 1821 przez rząd angielski w głąb Afryki wysłanych, ponieważ Clapperton stał się ofiarą gorliwości swojéj o postęp jeografji. Wyprawy te kosztowały życie sześciu odważnych ludzi, którzy przez wzgląd na męztwo swoje, a nawet przez swój los nieszczęśliwy zasługują na szczególniéjszą uwagę. Nadto, bardzo jest podobném do prawdy, że major Laing umarł w Tombuktu, a doktor Dickson w Sudanie; ledwie bowiem słaby promyk nadziei pozostaje, iżby ten ostatni żył dotąd.

Mniemają, iż klima w Accra jest nierównie zno-

(*) Pułkownik ten podług najnowszych wiadomości już nie żyje; w numerze następującym umieścimy szczegóły o śmierci jego.

śniéjsze aniżeli w Sierra-Leone; coby naprowadzało na korzystne wnioski o Fernando-Po. — Słychać iż w ciągu ostatnich sześciu miesięcy przybyło do Accry 34,000 uncji złota; a jeśli pokój z Ashantami się utrzyma, więcéj nierównie spodziewać się będzie można.

(*Nouv. Ann. des Voy.*)

Wąż morski. — Wydawcy dziennika Paryzkiego Annales des Voyages odebrali własnoręczny list kapitana okrętowego H. Holdrége, zawierający następujące doniesienie, przez wielu znajdujących się na tymże okręcie podróżnych własnoręcznemi podpisami zaświadczone: iż w dniu 17 czerwca 1826 kiedy okręt znajdował się pod 41° 3' szer. półn. a 67° 32' dług. wsch. od Grenwich, na spokojnéj powierzchni oceanu woda zaczęła się nagle poruszać, i w krótce ukazał się potwor jakiś, którego głowa około 4 stóp nad poziom morza wystawała. W tém położeniu zostawał on blisko przez minutę, poczém wrócił na powierzchnię wody i zbliżył się do okrętu, od którego ledwie na 150 kroków był oddalony. Kapitan Holdrege, który to pierwszy uważał, natychmiast na pokład wszystkich podróżnych z okrętu przywołał. Widzieli wszyscy przez 8 minut jak wąż ten ogromny sunął się zwolna po wierzchu wody, i jak następnie przebiegał śmiało 3 mile na godzinę, w kierunku równo-odległym od okrętu. Kolor jego był biały i ciemnawo-brudny, na skórze widać było wyrostki. Widzialna długość jego zdawała się

wynosić stóp 60, a grubość stóp 10. Szczegóły powyższe podobne są do tych które się znajdowały przed kilku laty w pismach publicznych, a którym wierzyć nie chciano. Kapitan Holdrege mniema, iż potwór ten należy do rodzaju zwanego *wężem morskim.*

Chwytanie wężów. — Tajemnica dotykania bezkarnie i ułaskawiania najjadowitszych wężów, posiadana od tak dawnego czasu przez mieszkańców zachodniego półwyspu Indji, nie jest nieznaną i w Chinach. Uważano iż ludzie chwytający węże w tym kraju, nim się dotkną tych płazów, nacierają sobie ręce przeciwtrucizną wyciągnioną z ziół rozmaitych. Moc tego soku jest taka, iż ręce obnażają, i wyzywają śmiało śmiertelnego węża kapturowego, albo *Cobra de capello*, który po grzechotniku amerykańskim jest może najniebezpieczniéjszy z tworów tego rodzaju. Równie jak inne zwierzęta z téj familji, widzieć go można często w Kantonie, u ludzi pewnéj klassy którzy za szczupłą opłatą przedstawiają go ciekawości publicznéj.

Szczególniéjszy wieloryb. — Niedawno złapano w zatoce Ayster (na wyspie *Van Diemen*) wieloryba, który zewnętrznie wcale się nie różnił od innych wielorybów, tłustość zaś jego była czerwona jak krew. Ten sam kolor przybrał tran z niéj wyrobiony, a ilość jego wynosiła 7 beczek.

Starożytności około Rjazanu i Moskwy. — Pszczoła północna zawiera następującą wiadomość z Moskwy: w zeszłym miesiącu (lipcu) odkryto w Rjazanie niedaleko od wału szańcowego podziemną galerję, zbudowaną z starożytnych cegieł, składającą się ze sklepienia na słupach spoczywającego. Do przybocznéj galerji, nie można było dostać się z powodu znacznéj ilości wody. Zdaje się iż podziemie to pochodzi z czasów Xiążąt Rjazańskich. Podobne szczątki starożytnych sklepień znajdują w Kremlinie wielu miéjscach. Karamzyn powiada: „Tutaj były groby Xiążąt i Bojarów, którzy w tych miéjscach mieli swoje domy.“ Z pałacu prowadziła do rzeki Moskwy ukryta galerja, na przypadek niebezpieczeństwa.

Nadzwyczajna żarłoczność węża. — Niedaleko Breytonu (w Anglji) zabito węża, który miał długości 2½ stopy w brzuchu zaś jego znaleziono trzynaście młodych kuropatw!

(*Dz. Wil.*)

Wzmianka o Polaku Pazowskim. — W dzienniku Wileńskim z lipca r. b. znajduje się wzmianka o rękopismach pozostałych po ś. p. Pazowskim, który w r. 1818 przedsięwziął podróż z Wilna do Włoch, gdzie zakończył zbyt wcześnie przykładne życie. Młody ten podróżopisarz będąc należycie usposobionym w naukach przyrodzonych, nie pominął w dzienniku swoim żadnego szczegółu, mogącego ob-

chodzić naturalistę, fizyka, chemika, astronoma, a nawet archeologa i miłośnika sztuk pięknych. Żałować tylko wypada, że śmierć zawczesna nie dozwoliła mu w zupełności wygotować Dziennika podróży, który się po większéj części składa z samych tylko notat, na prędce *pro memoria* spisanych. — Spodziewać się należy że w Dzienniku Wileńskim czytać będziemy więcéj wiadomosci o podróży rodaka naszego.

Odkrycie szczątków zwierzęcych kopalnych w Anglji. — W Exeter w Anglji odkryto niedawno zwłoki szczególniéjszego rodzaju płazu kopalnego. Ma on trzy cale długości, od końca pyszczka do ogona; tułów zaś w obwodzie ma $3\frac{1}{2}$ cala i składa się ze 3ch równoległych części, w jedną połączonych; nóg ma 2, dwa krótkie różki, i głowę okrągłą z czterema oczami wydatnemi. Zwierzątko to jest skurczone we dwoje, z ogonem pod brzuch zachodzącym, zbliżonym do pyszczka na pół cala. Osobliwszy ten płaz nieopisany ani pomiędzy istotami kopalnemi Argenwilskiemi, ani w dziele Perkinsona pod tytułem: *Szczątki organiczne*, jest zachowany w zupełności.

Szczątki zwierzęcych kości znalezione niedaleko Lwowa. — W końcu lipca r. b. znaleziono w łomach kamiennych około Lwowa szczękę olbrzymiego zwierza, jak się zdaje z rodzaju *Elephas primordialis* albo *Anthracoterium*. Może się uda kamie-

niarzom wynaleść w ciągu dalszéj roboty i resztę tego kościotrupa, coby było ze wszech miar rzeczą bardzo interesującą. I to już godném jest uwagi, iż kości te znaleziono w téj okolicy, a co większa, w łomie kamieni piaszczystych.

Przezorność ryb. — W rzece Lorenzo (w Ameryce) powyżéj sławnéj katarakty *Niagary*, znajdują się rozmaite rodzaje ryb, które robią zwykle przy brzegu małe tamy, aby prąd wody jaj nie porywał. Tamy te składać się mają podług podania podróżnych z pojedynczych kup, albo wałów drobnych kamyków, które te ryby po jednemu w pysku znoszą.

D. W.

Odkrycie starożytności w Rzymie i Herculanum. — D. 28 Sierpnia odkryto w Rzymie niedaleko *Amphitheatrum castrense* napis grecki, który P. Amati tak wytłumaczył: „*Ojczyzną moją jest Rzym nie-„śmiertelny, jego cesarz i król jest moim ojcem. Na-„zywąm się Achicylla, ulubionėm matki mojéj na-„zwiskiem. Od dzieciństwa przeznaczona mojemu „małżonkowi, zostawiłam mu umierając czterech „synów. Ich pobożne ręce zaniosły mnie jeszcze „młodą do tego grobu.*“ —

—W Herculanum zajmują się z gorliwością odgrzebywaniem starożytności. Odkryto niedawno część okazałego i dwupiętrowego domu, a w nim mnóstwo rozmaitych przedmiotów.

Nadzwyczajnéj wielkości pająki. — W kościele Sgo Eustachego w Paryżu, nie można było długi czas dojść przyczyny, dla czego jedna lampa zawsze prędzéj od innych gasła, chociaż oliwa wszystka wychodziła. Nakoniec kościelny, który koniecznie dociec tego postanowił, postrzegł, iż pająk szczególnéj wielkości spuszczał się zawsze po sznurze, i oliwę wypijał. Większego jeszcze nierównie pająka, a który się także oliwą żywił, znaleziono w kościele katedralnym w Medjolanie; ważył on 4 łóty. *Moreland* wydał opisanie jego z rysunkiem.

Wytrzymałość węża. — Wiadomo było wprawdzie, iż ziemnowodne zwierzęta (*amphibia*) powszechnie kilka miesięcy, a nawet rok cały, bez najmniéjszego pokarmu wytrzymać mogą; lecz nie było sposobności przekonania się, jak się daleko rozciąga ta wytrzymałość między olbrzymami tego rodzaju. Postrzeżono nakoniec niedawno, iż wąż z rodzaju olbrzymich (*boa*), którego P. *Hill* w Niemczech pokazywał, dopiéro od czasu swego wylinienia, dawną żywość odzyskał i po dwóch latach ciągłego postu, chęć do jedzenia okazał.

Nowy gatunek drzewa. — W prowincjach zabranych przez Anglików w państwie Birmanów, odkryto nowy gatunek drzewa, które doktor Wallich nazwał *Amherstia nobilis.* Jest blisko 40 stóp wysokie, ma kwiat wielki, karmazynowy, spadający na dół, i wystawia nader piękny widok. Birmanie

nazywają to drzewo *Thoka*, i kwiat jego składają na ofiarę swym bóztwom.

Trzęsienie ziemi w Peru. — D. 30 marca r. b. o godzinie 7 z rana, dało się uczuć trzęsienie ziemi naprzód w Lima, a w kilka chwil potém w Callao. Wstrząśnienie trwało tylko 40 sekund; ale tak było gwałtowne, że wszystkie domy w Lima zwaliły się lub zostały uszkodzone, tak mocno, iż musiano je rozebrać. Szkodę oceniają na 6,000,000 piastrów; liczba ofiar ma być większa niż cztérdzieści ośm osób.

W Callao, postrzeżono kurzawę wznoszącą się nad Lima, przed doznaniem wstrząśnienia, coby mogło naprowadzić na wniosek, iż to kommunikowało się od góry ku morzu: wiele wiosek na wybrzeżu ku północy było zniszczonych: trzęsienie rozciągało się tylko o kilka mil na południe.— Callao równie prawie jak Lima jest uszkodzone.

Sposób pomnażania liczby potraw. — Droga z *Sienny* do *Aqua pendente* (w W. Xięztwie Toskańskiém) jest najmniéj zajmującą ze wszystkich jakie mi się widziéć zdarzyło: niepodobna jest o niéj mniéj powiedziéć złego: niegodziwe oberże, albo raczéj baraki jakie się po drodze napotyka, zaledwie zdolne są zasłonić od wiatru i deszczu. Przechodząc przez kuchnię jednego z tych szałasów do mojéj stancji, widziałem, jak gospodarz (*padron di casa*) ukręcał łeb indyce. Na wieczerzę dano nam

tego ptaka w troistém przyporządzeniu, za gotowaną wołowinę, za indyka z sosem, i za ćwiartkę pieczonéj baraniny.

(*Anecdotes and Observations, etc. by an Englishh Catholic.*)

Ulepszenie stanu zdrowia w Genewie. — Stan zdrowia znacznie się polepszył w Europie, a ztąd życie na długości swéj zyskało. Dowodem tego jest to wyrachowanie w Genewie uskutecznione:

Od r. 1560 do 1600	średnia	długość	życia była	18 lat	5	mies.
1601 — 1700	—	—	—	23 —	5	—
1701 — 1760	—	—	—	32 —	8	—
1761 — 1800	—	—	—	33 —	7	—
1801 — 1814	—	—	—	38 —	6	—
1815 — 1826	—	—	—	38 —	10	—

Miéjsce przeprawy Cezara przez Tamizę.— Od niejakiego czasu, zaginęło podanie o miéjscu w którém znajdowały się palisady Kowigskie, o których mniemano że miały istniéc w tym punkcie, gdzie Cezar przeprawiał się przez Tamizę; wiedziano jednakże iż to było między Weybridge i Walton.

W r. 1826, przy uspławnianiu rzeki dla ulepszenia żeglugi, znaleziono o 600 stóp prawie wyżéj mostu Waltonskiego, rząd starych połamanych palisad, z których wiele było o 5 stóp niżéj dawnego łożyska Tamizy; były one grube jak udo człowieka wyciągniono z nich kilka, i te zostają u osób w pobliskości mieszkających.

Wieczór między Otaitanami w 1825 roku. — Pośród obszernego morza południowego, wznosi się jak królowa Oceanu spokojnego roskoszna Taiti. Nieustanném okryta kwieciem murawa wieńczy jéj wulkaniczne góry; brzegi jéj i skały znikają pod lasami kokosowemi, których niezmierzone okiem zielone powłoki kołysze wiatr łagodny. Tam pod strefą zawsze jednostajną i umiarkowaną żyją szczęśliwie wyspiarze; dni ich płyną po sobie bez wstrząsnień, a prace dnia nadchodzącego są też same jakie ich w ubiegłym zatrudniały. Jakiegoż wzruszenia doznawać musi Europejczyk, przeniesiony między te sceny nowe i tak przeciwne obrazom co piérwsze jego uderzały wejrzenia! Po wdzięcznych łąkach ubarwionych rozlicznemi kwiatami, po kryształowych wód powierzchniach, nad któremi zwiesza się piramidalna topola, spotyka podróżny potoki z gór spadające, w łożyskach bazaltowych i między długim powojem przeplatanym kwiatami, który zarzuca naturalne swe mosty nad temi parowami, helikonją ubarwionemi. W tych przyjemnych lasach, złożonych z drzew najrozmaitszego liścia, strzelają ku niebu wysmukłe pnie palmowe, kiedy tymczasem gaiki składają się tylko z gardenji i róż chińskich. Porozsiewane tu i owdzie rosną chlebowe drzewa, a gałęzie ich dźwigają dzienne krajowca pożywienie, i ocieniają chatkę w któréj ten żyje z rodziną swoją. Był to co wieczor roskoszny dla serca mego widok, kiedym się znajdował na obrzędach i uroczystościach tych dobrych wyspiarzy: roskosze

ich, szczęścia owoce, tak były proste jak cały bieg życia; starcy w okrąg zasiadłszy, poklaskiwali huczliwéj wesołości młodzieży, i zdawali się doznawać najżywszego ukontentowania, że mogli być świadkami ich śpiewów i tańców. Niemy świadek tak nowéj dla mnie widowni, zachwycony w krótce zostałem smętnym i żałośnym śpiewem młodéj Otaitjanki, któréj głos łagodny i mile brzmiący te nucił wyrazy:

„Smutna, zamyślona i samotna, dążę ku brzego„wi; napróżno wzrok mój upatruje na obszérném „morzu obrzydłéj nawy, co cię miłości mojéj wy„darła: urojona nadziejo! widzę tylko wznoszące „się bałwany, które spotkane w górze wzajemnie się „roztrącają. Ponura, z okiem w ziemię wlepionem, „powracam smutnie ku chacie ojców moich, i tam „jedyną pociechą moją jest myśl o tobie.“

Starzec jakiś uprzejmy objaśnił mi znaczenie tego żałośnego śpiewu: chciałem się więc zbliżyć do młodéj wyspiarki, któréj los obudzał we mnie najżywsze litości uczucie, gdy wtém przedzieliły mnie od niéj odgłośne i wesołe orszaki pląsających krajowców. Kształtni i pięknie zbudowani ludzie, podobni do Apolla kiedy Pytona pokonał, przybrani w lekkie około bioder fartuszki, uszykowali się w największym porządku, naśladując w poruszeniach całą wściekłość jaka niemi miota w dniu walki. Następowały po nich kobiéty: piękność ich opiewana od dawna przez poetów, i przez podróżnych uwielbiana była. Płeć ich jednakże nie jest bynajmniéj

połączeniem lilji i róży; nie jest równie hebanową barwą córek skwarnéj Afryki; ale jest kolorem wonnego cyndału, który rośnie na wszystkich tych wyspach. *Z* ich czarnych i wielkich oczu strzelały błyskawice; sploty jaskrawych kwiatów wieńczyły ciemne włosy, a ciało lekko okryte było najdelikatniéjszą *auty* tkaniną (*); najstaranniéjsze wykłuwanie zdobiło ich ręce i nogi, i naśladowało dość trafnie rękawiczki i przezroczyste dam naszych pończochy. Niektóre miały włosy sztucznie związane na wierzchu głowy, przeplatane gałązkami aromatycznych kwiatów; a stroju tego pozazdrościłby im może nie jeden z najsławniéjszych fryzjerów naszych. Chrapliwy odgłos tamtamu i trytonu towarzyszył pląsaniu kobiét: tańce ich nie mogą zapewne iść w porównanie z tchnącemi roskoszą napowietrznemi naszych bajaderek baletowych skokami, nie są wszelako bez wdzięku i powabu. Wystawmy sobie tylko ten brzask jaki tworzy niepewny promień xiężyca, przenikający przez rzadkie i strzępiaste liście mimozy, oraz światło licznych pochodni z włókien kokosowych, pośród kłębów dymu, na widowni bananami i palmami osłonionéj, na któréj występuje cała młodzież téj sławnéj wyspy, a pojmiemy cały urok widowiska tak nowego dla oczu francuza.

(*Journ. des Voy.*)

(*) Tak nazywają *morwę papierową* z któréj kory wyspiarze wyrabiają materje, albo raczéj bardzo delikatny papier, służący do odzieży.

Zgon młodego Mungo Parka syna sławnego wędrownika tegoż nazwiska. — Śmierć nie przestaje zabiérać kolejno wszystkich nieustraszonych wędrowników, którzy się do środkowéj Afryki udają. Jużeśmy mieli nadzieję otrzymania nakoniec pewnych wiadomości o tajemniczém mieście Tombuktu, o innych nieznanych jeszcze krainach, o zródłach lub biegu rzek rozmaitych, straconych dla nas między stepami. Nadzieje nasze okrutnie zawiedzione zostały w téj saméj chwili, kiedyśmy już ziszczenia ich oczekiwali. Obawa, jaką umiano wzbudzić w naczelnikach murzynów środkowéj Afryki, którzy w każdym podróżującym Europejczyku upatrują szpiega, wysłanego przez białych do zebrania wiadomości ułatwić mogących podbicie Afryki, obawa ta, któréj nie dzielą kupcy arabscy i Maurowie nadbrzeżni, ale którą starają się dla swego dobra utrzymywać, długo jeszcze będzie dla naszych uczonych przeszkodą do przebycia tych obszernych pustyń. Może być, iż w tenczas dopiéro otrzymamy te wiadomości których nam nie dostaje, kiedy filantropijny projekt P. *Drovetti* (*) uskuteczniony zostanie, albo kiedy młodzi murzyni wychowani i ukształceni w Europie, będą mogli być wysłani do Afryki środkowéj, i wypłacą nam tym sposobem nakłady na nich poniesione, przez ważne bardzo wiadomości jakich nam udzielą. Dziś do tak opłakanéj straty Lainga, Clappertona i tylu innych podróżnych, przydać

(*) O projekcie tym udzielimy późniéj wiadomość.

jeszcze należy i zgon Mungo-Parka. Zajmujący ten młodzieniec przedsięwziął podróż swoją po krajach niegdyś przez ojca swego zwiedzonych, celem zebrania pewnych o jego śmierci wiadomości, i dokonania tego co tamten rozpoczął. Przybył on już szczęśliwie do wybrzeża *Akimbo*, na północ ku wschodowi od *Accra*, i miał dostać się do części południowo-zachodniéj środkowego kraju. W czasie pobytu jego w Akimbo, gdzie przez czas niejaki pozostał, celem nabycia doskonałéj znajomości języków krajowych, zdarzyła się uroczystość doroczna miéjscowa zwana *Yam*. Czarni zebrani byli podług zwyczaju na obszernéj równinie, gdzie znajdowało się drzewo *fetysz*, do którego sami kapłani tylko zbliżać się mogli. Młody Mungo-Park wlazł na to drzewo, uważane za święte, (czyli podług innych powieści na przyległe drzewo) dla odrysowania widoku zgromadzonego orszaku. Skoro król postrzegł ten zamiar jego, starał się go skłonić do zaniechania kroku, którTby go o śmierć mógł przyprawić. Młodzieniec wytrwał w przedsięwzięciu, ale życiem przypłacił. Kapłani *fetysza*, obawiając się osłabienia przez to powagi swojéj, gdyby ta bezbożność bezkarnie mu ujść miała, otruli nieszczęśliwego.

Przebył on już 90 mil w tym kraju, i bardzo był zadowolony z ostatniego planu swego; ubrał się jak murzyni, z przepaską około bioder; codziennie nacierał skórę olejem palmowym, i nie nosił ani pończoch ani trzewików. — Większą część tych szczegółów o Mungo-Parku zawiéra list datowany

z przylądka *Court-Castle*, 4 grudnia 1827 przez Podpułkownika Lamelly do Sekretarza Hay pisany.

Śmierć Chorisa Rossjanina. — Na posiedzeniu Tow. Jeogr. paryz. d. 3 lipca r. b. P. *Eyriés* doniósł o zgonie jednego z członków tegoż Towarzystwa P. *Choris* malarza. Wyjechał on z Francji w zamiarze zwiedzenia większéj części Ameryki, zacząwszy od Mexyku. Przybijał do wielu wysp Archipelagu Antylskiego, potém do Kuby i Nowego Orleanu, a nareszcie zawinął do Mexyku, gdzie podług listu d. 5 kwietnia r. b. z Vera-Crux do PP. Eyriés pisanego, napadniony został wraz z swoim towarzyszem P. Henderson Anglikiem przez cztérech zbójców. Choris legł pod ich ciosami, Henderson odniósł tylko znaczne rany i w dalszą udał się drogę. Zdarzenie to miało miéjsce między *Puente National* a *Plan del Rio.* P. Choris urodził się w Ekaterynosławiu w Nowéj-Rossji, 22 marca 1795. Rodzice jego pochodzili z Niemiec. Z wrodzonym talentem i zapałem do malarstwa, łatwo zwrócił uwagę Barona *Marschal Biberstein*, któremu towarzyszył w podróży r. 1813 między góry Kaukazkie odbytéj. W r. 1814 wszedł do Petersburgskiéj akademji sztuk, i tegoż roku wybrany został do wyprawy na okręcie Ruryk, przez zmarłego Kanclerza państwa Rumiancowa w podróż na oko-

ło świata pod dowództwem Kapitana Kotzebue wysłanéj. Z podróży téj cztéry lata trwającéj przybył do Francji w 1819 r. i został tam nader uprzejmie przyjęty. Wydał tam kilka dzieł rysunkowych, do których opisy dołączyli niektórzy uczeni francuzcy. Wszelkie rysunki Chorisa zalecają się prawdą, naturalnością i oryginalnością; nie są również bez zalet i opisy podróży jego.

Niektóre szczegóły o krajach zjednoczonych Ameryki północnéj. — (Z dzieła: Lettres sur les moeurs et les institutions des Etat-unis de l' Amérique septentrionale, par M. James Fenimore C o o p e r, traduites de l' anglais par Mlle H. Preble 4 Tomy w Paryżu 1828.)

P. Cooper wypłynął w miesiącu sierpniu 1824 r. z jednego angielskich portów do Nowego Jorku. Miasto to w r. 1756 zawiérało tylko 13,000 mieszkańców; w 1790 zawiérało ich 33,000; w 1800 — 60,000 a w 1810 — 96,000; w 1820 — 120,000; a w 1825 — 166,000.

W Nowym Jorku muszą często zwalać budowle tymczasowe, ponieważ miéjscowość (miasto leży na wyspie) w jednym tylko kierunku miastu się rozszerzać dozwala. Tak jak w Londynie, domy mają

zwykle jedno piętro na pół podziemne, oświecone niskiemi oknami, oraz dwa piętra nad niém leżące. Domy te zawiérają w ogólności sześć pokojów, nie licząc kuchen i pokojów dla służących.

„Wszystkie części świata, mówi P. Cooper, przyczyniają się do świetności miasta tego. Widać tam zegary wahadłowe pochodzące z Francji, kobierce bruxelskie i angielskie, jedwabne firanki z Ljonu i Indji wschodnich; alabastry z Włoch sprowadzane; co do marmurów te mają w własnéj ziemi. Rzemieślnicy w Ameryce nie mają tego dobrego smaku jaki zdaje się być wrodzony francuzkim; są jednakże dobrymi naśladowcami.“

P. Cooper przydaje, iż większa część domów w Nowym Jorku jest wspanialsza od tych jakie opisywał.

„Zresztą, mówi on, wszędzie sala jadalna jest najpiękniéjszą częścią mieszkania. Zwyczaj ten pochodzi ztąd, iż pospolicie po obiedzie zostają wszyscy przez jedną lub dwie godziny, pijąc, jedząc orzechy i rozmawiając.“ Cooper mniema, iż z zachowaniem stosunku, tyle jest osób posiadających pojazdy w Nowym Jorku co i w Paryżu. Z Nowego Jorku udał się P. Cooper częścią wodą częścią lądem do Filadefji: odległość tych dwóch miast wynosi około mil 90. Amerykanie winni są licznym rzekom swoim, zatokom i kanałom tę korzyść, iż

mogą bardzo znaczne przestrzenie kraju przebywać wygodniéj i z mniéjszym kosztem aniżeli w jakimkolwiek bądź kraju innym." — Nadmieniwszy jak mało wynoszą koszta przewozu na statku parowym, P. Cooper mówi o żywności w oberżach. „Obfitość, mówi on, aż do zbytku dochodzi, ale płaci się tylko za to co kto spotrzebuje; stawiają przed tobą ryby, mięso, zwierzynę, z których można wybiérać co się podoba, a oberżysta bynajmniéj nie zdaje się troszczyć o potrawy, które przenosisz nad inne."

Miasto Filadelfja odznacza się regularnością zabudowań swoich i czystością. „W wielkiéj liczbie domów, mówi P. Cooper, schody przed głównemi drzwiami są z marmuru białego, równie jak futra od okien... Gmachy publiczne, oprócz kościołów są większe i lepiéj zbudowane aniżeli w Nowym Jorku... Dom Banku Krajów zjednoczonych mieszczą zaraz po Giełdzie paryzkiéj. Gmach ten wystawiony jest z marmuru białego w porządku Doryckim; kolumnada nie przedłuża się po bokach, a rozmiary jéj, lubo nie bardzo ogromne, wielkie wszelako robią wrażenie... Może być iż gmach ten winien część piękności swojéj odosobnieniu, ale okoliczność ta nowéj przydaje zalety budowniczemu, ponieważ sam jego talent przewodniczył mu w wyborze proporcji."

Pobyt w Baltimore był nader przyjemny dla P. Cooper. Nigdzie nie widział on piękniéjszych ko-

biét. Między Baltimore i Washingtonem, postrzegł pierwsze pola uprawne tytuniem, które nie były wcale ogrodzone płotami, ponieważ żadne zwierze nie lubi tytuniu.

Podług planu miasta Washington, wszystkie ulice przecinać się będą pod kątem prostym. Gmach zwany Kapitolem składa się z korpusu i dwóch skrzydeł.... Sala kongressu jest wielka, okrągła i nader piękną nakryta kopułą. Sala ciała prawodawczego jest półokrągła. Każdy członek ma krzesło i pulpit przed sobą. W pierwszym rzędzie, krzesła te ustawione są po dwa obok siebie, z zostawieniem otworu dla przejścia. W drugim rzędzie znajdują się krzesła po trzy ustawione, i ta liczba pomnaża się o jedno krzesło w każdym rzędzie, tak iż w ostatnich sześciu lub siedmiu reprezentantów zasiada obok siebie, jak na jednéj ławce, chociaż każdy ma inne krzesło. Ci co najpierwsi przybywają wybierają sobie miéjsce, i wybór ten jest zawsze szanowany. Nie znają tu rozdzielenia na prawą i lewą stronę. Członkowie jednychże mniemań politycznych, starają się prawda zbliżyć do siebie, a niekiedy wszyscy reprezentanci jednego kraju zgromadzają się w jednoż miéjsce, żadnego jednak w tym względzie niema prawidła.

Obyczaje patryarchalne we Włoszech. — P. Simond w dziele swojém pod tytułem Podróż do Włoch i Sycylji przytacza przykład patryarchalnych obyczajów w jednym zakątku Lombardji. „Niedaleko *Mont-Rose* w obwodzie *Varallo*, mówi on, znajduje się miasteczko 1,200 ludności mające, którego mieszkańcy od czterech wieków nie mieli ani jednego processu, i ani jednego aktu przed notarjuszem sporządzonego. W rzadkich przypadkach złego postępowania lub wykroczenia ważnego, winny bywa zniewolony do oddalenia się ztamtąd. Przez rok prawie cały jak byli pozbawieni pasterza, jeden ze starszych odbywał w kościele zwyczajne modlitwy w przepisanych godzinach. Władza ojcowska jest tam samowładna, i trwa przez całe życie, a ojcowie rozrządzają majątkiem swoim podług upodobania, bez pismiennego testamentu; słownie objawiona ostatnia ich wola jest święcie szanowaną. Jeden z mieszkańców w Alagna umarł zostawiwszy znaczny jak na ten kraj majątek 180,000 złtp. wynoszący komu innemu z pominieniem naturalnego dziedzica. Ten spotkawszy w krótce potém znajomego adwokata, dowiedział się od niego, że prawa nie uznają zwyczaju panującego w Alagna, i że on może jeśliby chciał odzyskać swój majątek w krótkim czasie. Ofiarował mu nawet usługi swoje, które ten z razu odrzucił; ale po chwili prosił usłużnego obrońcy o czas do namysłu. Przez trzy dni widziano go niespokojnym, zamyślonym, i był, jak mówił do

przyjacioł swoich, zajęty ważną sprawą. W końcu poszedł do adwokata i rzekł mu z prostotą: „To co „chcesz abym uczynił, nie wydarzyło się u nas, a „ja nie myślę dać pierwszego przykładu.“ Niewierność w małżeństwie jest nieznana, chociaż przed małżeństwem postępki kobiét często bardzo nie są od nagany wolne; zdarza się jednak dosyć pospolicie iż mąż przysposabia dziecię pierwszéj miłości swéj żony. Pomimo wszystkich wstrząśnień politycznych i rozmaitych zaburzeń, jakie niszczyły Włochy przez lat dwadzieścia, mieszkańcy zachowali obyczaje i zwyczaje swoje. Kiedy ich dotknęła konskrypcja, nie chcąc służyć w wojsku, zrobili składkę ogólną dla najęcia za siebie zastępców, i tylko w ostatniéj potrzebie służbę wojskową przyjmowali. Wszyscy których śmierć ocaliła, powrócili późniéj do siedlisk swoich, a nawet widziano znakomitego lekarza, który długo przebywał za granicą, wracającego do rodzinnego domu. W domu wspólnym zachowują dwa bardzo starożytne ubiory, jeden męzki drugi kobiécy, w które przybierają w czasie ślubu, czy to bogatych czy ubogich. W pięknych owalnych twarzach mieszkańców Alagna, postrzegać się daje podobieństwo rodu do ludu wyższego Bernu, pochodzącego od Duńczyków, a ich mowa potwierdza to postrzeżenie.„

Wiadomości najświeższe o nowéj osadzie angielskiéj przy brzegu Afryki, Fernando-Po. — Wice-Gubernator, pułkownik Lumley, przekonał się o przyjaznych stosunkach pojedynczych naczelników

wewnątrz kraju, a mianowicie Ashantów. Na końcu pewnego kawału ziemi zupełnie z drzewa oczyszczonego, założono szpital; pomimo tego co o zdrowości klimatu miéjscowego mówią, panuje tu równie febra brzegom morskim właściwa. Krajowcy są bardzo ludzcy, i pozwalają Europejczykom, oglądać wewnątrz kraju swoje chaty. Nauczyli się już handel prowadzić i przynoszą zwierzynę, owce, kozy, przyswojony drób, i bażanty z rodzaju złotych, na wymianę za europejskie towary. Jedyny owoc który uprawiają, jest Yam, gatunek owocu chlebowego; udaje się już bardzo dobrze. Po obu stronach przylądka, na którym nowa osada *Clarence-town* (tak nazwana na cześć byłego wielkiego admirała Wielkiéj Britanji J. K. M. Xięcia Klarencji) założoną została, znajdują się miéjsca do zarzucania kotwic, które jednak bardzo są na wiatry wystawione. Blockhaus czyli dom szańcowy i kilka innych chat już ukończono. Materjał drzewny na wybudowanie takowych, jako też do innych wystawić się mających publicznych budowli, już obróbiony z Anglji przywieziono. — Drzewa cedrowe i mahoniowe, rosnące na wyspie, bardzo są zdatne do budowli; chcą ich używać równie do budowli okrętów. Farbierskie drzewo, jako też tak nazwane Kamowe drzewo (Afrykańskie drzewo czerwone) mają szczególniéjsze własności. Kupiec pewien który osiadł pomiędzy krajowcami, zebrał znaczną ilość oliwy palmowéj. — Oprócz wyżéj wspomnionéj febry nadmorskiéj, panowała w osadzie na początku tego roku bardzo zaraźliwa wrzodowa choroba, którą sprawia ukąszenie owadu pewnego, znajdującego się na brzegu morza.
